

Strzelba czy rezerwat?

O rezerwacie „Jezioro Siedmiu Wysp” obejmującym teren jeziora Oświn (powiat węgorzewski) informowaliśmy obszernie na łamach „Dzikiego Życia” ([nr 102/103](#)), gdy opisywaliśmy konflikt strażnika rezerwatu Jana Płońskiego w lokalnym kołom łowieckim. W ostatnim okresie temat ochrony tego miejsca znów rozbudził emocje i trafił na łamy prasy.

Powodem tego był spór wokół projektu Fundacji Jeziora Oświn, dotyczącego powiększenia rezerwatu do 1800 hektarów (obecnie 1016 hektarów). Taką propozycję skierowano do wojewody warmińsko-mazurskiego. Pomysł ten jest jednak od dawna solą w oku miejscowych myśliwych, tracących w ten sposób atrakcyjne obwody łowieckie. Nie wyrażają na nią zgody również samorządy lokalne, dla których interesy lobby myśliwskiego, wśród których znajduje się wiele wpływowych osób, są ważniejsze niż lot terenu unikatowego w skali Europy. Choć decyzję w tej sprawie leżą w ręku wojewody, to wszystko wskazuje na to, że nie będzie on chciał iść „pod prąd” woli samorządowców.



Fot. Ryszard Kulik

Rezerwat „Jezioro Siedmiu Wysp” powstał w 1956 r. w celu ochrony cennych terenów wodno-błotnych oraz miejsca występowania rzadkich ptaków wodnych. Obejmuje on w całości jezioro Oświn, a także 30-metrowy pas lądu dookoła. W 1983 r. w dowód uznania W wyjątkowych walorów tego miejsca, jezioro Oświn zostało wpisane, jako 8 tego typu obiekt w Polsce, na listę międzynarodowej Konwencji Ramsarskiej, obejmującej najcenniejsze tereny wodno-błotne na świecie, a w 1998 r. na europejską listę ostoi ptaków. Gdy zaczynał się okres wędrówek ptaków, tafla jeziora pokrywała się tysiącami dzikich gęsi oraz kaczek migrujących wiosną z południa kontynentu na dalekie północne rubieże, natomiast jesienią w kierunku przeciwnym. Pojawiali się wówczas również myśliwi, którzy strzelali do utrudzonych długą wędrówką ptaków.

Do czasu. Gdy w latach 90. rezerwat otrzymał swojego strażnika, oficjalne strzelanie do ptactwa przeszło do historii. Ówczesny Wojewódzki Konserwator Przyrody Zdzisław Szkiruć wynegocjował z kołami myśliwskimi, że przeniosą się na inne tereny. Gdy w latach 90. zawiązała się Fundacja Jeziora Oświn, zrzeszająca lokalnych przyrodników, rozpoczęto akcję wykupu terenów wokół jeziora w celu rozszerzenia strefy ochronnej. Sprowadzono tutaj również duże stado koników polskich (tarpany na Mazurach żyły jeszcze w XVII wieku), aby w warunkach półdzikich wprowadzić hodowlę i przez ich wypas nie dopuszczać do zarastania okolicznych łąk. Umożliwi to ochronę przylegających do jeziora żerowisk dzikiej gęsi, orła bielika, orlika krzykliwego i tylko tu spotykanego orzełka włochatego oraz miejsc zatrzymywania się żurawia w czasie jego sezonowych przelotów do Azji i Afryki.

Te wszystkie społeczne działania sprawiły, że pomysł powiększenia „Jeziora Siedmiu Wysp” stawał się coraz bardziej realny. Projekt opracowany przez Marię Merlin, Wojewódzką Konserwator Przyrody trafił pod koniec zeszłego roku na biurko wojewody. I wtedy zaczęła się burza kropka do ataku przystąpili myśliwi i samorządowcy. Do wojewody złożone oficjalny protest podpisany przez gminy Węgorzewo i Srokowo oraz nadleśnictwa, w którym stwierdzono *ex cathedra*, że nie ma żadnych gospodarczych, społecznych oraz naukowych przesłanek przemawiających za powiększeniem rezerwatu. Radny Sejmiku Wojewódzkiego Eugeniusz Faj (myśliwy) w wypowiedzi dla „Gazety Współczesnej” stwierdził: „Pracujemy nad alternatywnymi programem ochrony przyrody na tym obszarze, do którego włączeni zostaną myśliwi. Działając w porozumieniu z naukowcami krakowskiej PAN, proponujemy także sprowadzenie na ten teren muflona, daniela i bażanta”.

Ta „alternatywa” to utworzenie Regionalnego Ośrodka Edukacji Ekologicznej i Ochrony Przyrody, który pod płaszczykiem pięknych słów i splendoru dla gminy, pozwoliłby na zachowanie atrakcyjnych łowisk. Przyrodnicy nie dają jednak za wygraną. Wskazują bowiem, że większy rezerwat to również większe korzyści dla mieszkańców, pozwoli on ożywić lokalną, popegeerowską gospodarke napływem nowych turystów. Można tu będzie prowadzić kwalifikowaną turystykę, oferować noclegi i usługi informacyjne. „Naukowe” wizję myśliwych, sprowadzające się do zasiedlenia okolicznych lasów i łąk muflonami i innymi egzotycznymi zwierzętami, przyrodnicy komentują śmiechem. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie ochronę przyrody tu chodzi, lecz o wzbogacenie łowisk nowymi trofeami.



Fot. Andrzej Ginalski

Mimo wyraźnego konfliktu interesów, przyrodnicy nie tracą nadziei i nadal uważają, że da się doprowadzić do realizacji i projektów. W najbliższym czasie sporządzoną korektę w granicy poszerzonego rezerwatu, wyłączając sporne tereny w Nadleśnictwie Srokowo i po konsultacji z samorządami lokalnymi projekt będzie mógł w przeciągu pół roku trafić do podpisu na biurko wojewody.

Jednak to nie koniec problemów. Inną konfliktową sprawą jest los ostoi konika polskiego na Zielonym Ostrowie. Plan ochrony rezerwatu zakładał ich obecność jako integralnej części ekosystemu. Jednak leśnicy nie chcą się zgodzić na pół dziki charakter ostoi, żyjącej zgodnie z rytmem przyrody i przy minimalnej ingerencji człowieka. Widzieliby raczej wypas kwaterowy stada, sprowadzający się do przegania koni z miejsca na miejsce, według uznania opiekunów. Również problem własności koników polskich i jest przedmiotem sporu. Obecnie konie użyczone są fundacji przez osobę prywatną. Leśnicy uważają jednak, obecność prywatnych koni w państwowym rezerwacie jest wykluczona i chcą przekazania ich Nadleśnictwu, które zdecyduje o wyborze metody hodowlanej. Dziś nie wiadomo, czy Nadleśnictwo będzie miało środki finansowe na zakup, utrzymanie stada i zatrudnienie hodowcy. Nie wiadomo też, czy obecny właściciel zechce sprzedać je leśnikom oraz czy Nadleśnictwo znajdzie inne konie, gdy właściciel stada nie zgodzi się na warunki nadleśnictwa i zabierze je na inny teren.

Czas więc pokaże, jaka będzie przyszłość rezerwatu „Jezioro Siedmiu Wysp”, a także ostoi konika polskiego w Zielonym Ostrowie. Oby jednak była ona jak najlepsza dla przyrody.

Dariusz Matusiak

Sprostowanie

Do mojego artykułu „[Strażnik Jeziora](#)” (DŻ, numer 12-1/2002-2003) wkradła się nieścisłość, która wymaga sprostowania. Dotyczy ona gruntów, które Fundacja Jeziora Oświn wykupiła od prywatnych właścicieli i przekazała urzędowi rejonowemu w celu powiększenia rezerwatu. Grunty te Urząd Rejonowy przekazał do Starostwa, a to z kolei przekazały je w gestię Nadleśnictwa celem zalesienia. Nie wiadomo dziś, który urząd „zgubił” informację, że jest to darowizna przeznaczona dla rezerwatu. W każdym razie Nadleśniczy wyrażając swoją opinię na temat powiększania rezerwatu nie wiedział, że te grunty są darowizną Fundacji. Dowiedziawszy się o problemie, zmienił decyzję jeszcze przed ukazaniem się artykułu, o czym my dowiedzieliśmy się jednak dopiero niedawno. W artykule padły ostre słowa pod adresem Nadleśnictwa i Lasów Państwowych, tymczasem okazuje się, że nie było to złej woli, a jedynie zły przepływ informacji pomiędzy urzędami.

Za tę pomyłkę przepraszam w imieniu cytowanego w artykule Jana Płońskiego oraz swoim.

Dariusz Matusiak